

PAŁAC SPRAWIEDLIWOŚCI W PARYŻU.

Do najznakomitszych budowli Paryża, należy pałac Sprawiedliwości. Niemożna jednak powiedzieć, aby budowa jego najpiękniéjszą być miała; albowiem z biegiem czasu, tyle w nim odmian, tyle ulepszeń wprowadzono, że teraz tak jest różnorodnym, iż może być uważany za model, przedstawiający mięszaninę wszelkich stylów budownictwa. Wznosi się on na miejscu dawnego królewskiego pałacu, w którym Hugo Capet i jego następcy mieszkali. Ludwik IX wybudował tę część gdzie teraz posiedzenia swoje sąd kassacyjny odbywa, oraz kaplicę w dawnym stylu gotyckim. Filip piękny, w roku 1313 prawie cały pałac odnowił. Pod panowaniem jego syna Ludwika X. zaczął tu parlament posiedzenia swoje odbywać; Karol V opuścił ten pałac i przeniósł się do budowy l'Hôtel St Paul zwanéj, lecz Karol VI mieszkał w nim jeszcze do r. 1385. Karol VII przeznaczył gó całkowicie dla władzy wykonawczéj Sprawiedliwości, lecz Franciszek I, przebywał tu w roku 1531. Z tego widać jak trudno było królom francuzkim rozstać się z dawnym swym pobytem. W końcu, ogień dopełnił tego ich rozdziału. Wielka, wspaniała sala ze sławnym stołem marmurowym, na którym przedstawiono ówczesne misterye, sala gdzie królowie posłów przyjmowali, gdzie się odbywały publiczne uroczystości i zaślubiny królów francuzkich, ozdobiona posągami wszystkich tego kraju panujących, zacząwszy od Pharamunda, spłonęła ze znaczną częścią pałacu r. 1618, 7 Kwietnia.

Ogień dosięgnął aż do dzwonnicy i byłby cały pałac ogarnął, gdyby nie obalono drewnianego jéj rusztowania; tym sposobem wstrzymano postęp ognia i znaczną część pałacu ocalono. Wielka, prawdziwie

olbrzymia sala, zwana teraz Salle des pas perdus, została na nowo wystawiona przez budowniczego Jakóba de Brosse, który wzniół pałac Luksemburski. Gdy w r. 1776 ogień znowu zniszczył całą część pałacu, począwszy od galeryi więzień, aż do kaplicy, wówczas wybudowano teraźniéjszą jego fasadę. Tak więc, część tylko tego pałacu obrócona do placu Delfina, jest jedyną, któréj dotąd ogień nienaruszył.

PODRÓŻ
DO
BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ X.

Burgomaster.

Wyspa ta, która nie zdaje się miéć więcéj nad dwie mile długości, nadzwyczajnie jest nizka i płonna, żadnego prawie śladu na niéj roślinności dostrzedz nie można. Ziemię jéj stanowią piasek i kamyki, które się wydają, iż działaniu ognia ulegać musiały; z tego więc wnieśliśmy, że początek swój winna jest wybuchowi wulkanicznemu. Jednakże późniéj znaleźliśmy gdzie niegdzie kilka ziół dzikich i trochę mchu pospolitego. Miejsce to było schronieniem dla niezliczonego tłumu ptastwa, które bezwątpienia tutaj się zebrało na przepędzenie lata, oraz złożenia gniazd i wychowania swojego potomstwa. Nie widzieliśmy tu żadnego zwierza ssącego i innych ptaków drapieżnych oprócz Mewy modrą nazwanéj, którą żeglarze Burgomaster nazywają. Gatunek ten ptastwa jest jedynym władzcą téj samotnéj dziedziny, na któréj gnieżdżące się ptaki wodne, jako to: gęsi, inne mew gatunki, ptak lodowym zwany (*) oraz rozmaite ptastwo północne, zwyczajnym jéj są łupem, i których takie się mnóstwo tu znajduje, iż niepodobna było postawić kroku, nie rozgniotłszy jaj kilku, lub też niezdeptawszy słabego jeszcze pisklęcia. Nabraliśmy przeto ich niemało, a chociaż tylko przy największym głodzie na pokarm ich mięso przydatne być może, z tém wszystkiém jednak bardzośmy byli radzi, iż niém mogliśmy zastąpić nasze solone mięsiwa.

Dnia 23 w dalszą puściliśmy się podróż. Pędził nas silny wiatr od lądu po nad bryłami zanurzonego w wodzie lodu, i nierzadko się zdarzało, żeśmy się na nich na 4 stopy nad powierzchnię morza z okrętem naszym wznosili. Tak żeglując, wkrótce straciliśmy z oczu wyspę Burgomaster.

Powinienem uprzedzić czytelników moich, iż pomimo to, że w téj porze roku, słońce naszego widnokręgu nie opuszczało, jednakże wyraźna pomiędzy dniem i nocą znajdowała się różnica. Podczas nocy promienie jego niebyły tak mocne i rozsiewały światło od księżycowego prawie się nie różniące. Nadto temperatura była bardzo niska i termometr 14° pod zerem wskazywał.

Z ustaniem wiatru i pogoda się skończyła. Śnieg padał w znacznéj obfitości i morze na mieliznach pokrywało się lodem na 6 cali grubym.

Zmiana wiatru przymusiła nas do zatrzymania okrętu przy ogromnéj massie lodu, do któréj niespodzianie przyparła nas inna jego bryła, jaka się w pobliżu oderwawszy, całkowicie nas zamknęła. Z największą więc troskliwością obejrzeliśmy wszystkie części naszego statku, i z wielką przekonaliśmy się radością, iż żadna z nich nie była uszkodzona, pomimo częstych uderzeń o mielizny, podczas których maszty tak się mocno chwiały, że za każdą razą byliśmy w obawie, aby się nie strzaskały.

Nazajutrz o trzeciéj godzinie z północy, wszyscy ludzie zebrali się na pokład okrętowy w zamiarze obmyślenia środków, któreby zapobiegły grożącemu nam niebezpieczeństwu. Bryły lodu pływające za nami, zatrzymawszy się na mieliznach w ogromnych massach skupiły się z tyłu naszego okrętu i największą przejęły nas obawą. Tymczasem wiatr z nagła jakby cudem się odmienił; rozdzieliły się ogromne lodowiska i płynęły z obu stron statku wznosząc się nad jego pokładem o stóp dwadzieścia, i grożąc mu nieustannie zagładą, w razie swojego upadku.

(*) *Ptaka lodowego nazywają jeszcze wróblem morskim; przynajmniéj tak jest mianowany w tomie* 19 *str.* 46 *dzieła, mającego tytuł* Histoire générale des voyages, *a to z tego powodu, iż dziób jego do wróblego jest podobny, opierzenie zaś ma jak u Akpy (gatunek Alki mieszkającéj w Grönlandyi). Zdaje się jednak, iż to musi bydź ortolan śniegowy, albo gatunek z nim pokrewny.*

Scieśnieni coraz to bardziéj skupiającemi się w około nas lodowiskami, i widząc, że niebezpieczeństwo co chwila wzrasta, skwapliwie za pomocą lunet upatrywaliśmy, azali niedojrzymy gdziekolwiek czystéj wód przestrzeni, któraby nam za przystań służyć mogła. Douglas z dwoma ludźmi ofiarował się przebiedz otaczające nas lody, w zamiarze wyszukania żądanego od nas miéjsca. Przedsięwzięcie to jednak było nader niebezpieczne, albowiem powierzchnię lodów pokrywała warsta śniegu, która skrywała przed wzrokiem wszystkie te miejsca, gdzie zetknione bryły, zostawiały ustępy słabe i nie dość mrozem ujęte. Przed wykonaniem tego zamiaru, postrzegliśmy w odległości jednéj mili, niewielką przestrzeń wody od lodów zupełnie wolną, postanowiliśmy więc dostać się do niéj. Wkrótce przekonaliśmy się jednak, iż to przedsięwzięcie z nadzwyczajnemi trudnościami było połączone. Pomimo to, nie opuściło nas męztwo, i z wytrwałością odbywaliśmy pracę niepodobną do wiary, przez godzin trzydzieści sześć bez przerwy; w końcu doszliśmy do celu usiłowań naszych.

Chociażeśmy sądzili, że się nam udało, przynajmniéj pod pewnym względem okręt nasz zabezpieczyć od szkody, z tém wszystkiém położenie nasze niemniéj było zatrważające. Ogromna bryła lodu ku nam zmierzała; chroniąc się przed nią, weszliśmy do małéj buchty, lecz w téjże chwili, powyższa bryła lodu, oparła się o dwa wchodowe końce naszéj przystani i ostatecznie nas w niéj zamknęła.

Gdy dnia następującego parcie powiększać się zaczęło, najżywsza przejęła nas obawa o całość naszego statku. W podobném położeniu nie pozostawało nam innego środka, jak tylko wyciąć w massie lodu przyzwoitéj wielkości sadzawkę, do któréj moglibyśmy się schronić z naszym okrętem. Zaledwie można sobie wyobrazić, jakich usiłowań i pracy wymagało wykonanie tego zamiaru. Lecz jakież trudy zdołają przytłumić odwagę człowieka wtenczas kiedy od nich życie ludzkie zależy? Piły, któreśmy do roboty używali, miały długości stóp czternaście, a na siedm były szerokie, zęby zaś ich dochodziły do półtora cala wysokością. Za pomocą tych narzędzi, majtkowie piłowali lody, w kierunku oznaczonéj na powierzchni linii, z taką dokładnością, jak gdyby chodziło o wzniesienie warowni.

Nadawszy téj kotlinie kształt kołowy, mogła się ona czas niejaki opiérać naciskaniu skupiających się lodów, sądziliśmy przeto, iż bezpiecznie w niéj zostawać możemy; w tém nieobjęte massy lodów, które nas otaczały, jednocześnie poruszać się zaczęły, i tak mocno ścisnęły naszą sadzawkę, iż ta, kształt owalny przyjęła; tym więc sposobem zostaliśmy na nowo okropném niebezpieczeństwem zagrożeni. Okręt nasz niekiedy tak mocno był naciskany, iż kształt swój wyraźnie odmieniał i trzeszczał, jak gdyby do szczętu zgruchotanym miał zostać.

Niemając przed sobą innego widoku, jak tylko zgon smutny, w pośród mass lodowych który nas oczekiwał, ażeby się nie poddać zupełnéj rozpaczy, konieczną było dla nas rzeczą, posiadać niezachwiane męztwo i nieograniczoną ufność w rozrządzeniach Opatrzności. Wówczas to przypomniałem, ile razy w najcięższéj potrzebie pomocną swą ręką z toni nieszczęść mię wydźwignęła, i jak często zdawszy się zupełnie na Jéj wolę, troskliwéj opieki Jéj doznałem.

Okręt coraz to mocniéj trzeszczeć zaczął; lody posuwając się wzdłuż jego brzegów, tak mocno nań napierały i podnosiły, iż na pokładzie trudno było ustać. Wyczerpawszy wszystkie środki ochrony, blizcy byliśmy całkowitego utracenia nadziei. W każdéj chwili oczekiwaliśmy rychłoli zdruzgotani zostaniemy; w tém niespodzianie parcie zmniéjszać się zaczęło, to uspokoiło cokolwiek naszą obawę, a jednakże okręt jeszcze kiedy niekiedy dosyć silnie był wstrząsany. Skoro tylko do właściwego położenia powrócił, opatrzyliśmy go najstaranniéj i naocznieśmy się przekonali, że parcie wykrzywiło poprzeczne sztaby żelazne, pod pokładem idące. Nietracąc więc czasu, na ich miejsce, gdzie się nam tylko to udało, podłożyliśmy nowe; lecz zaledwieśmy dokonali tego czasowego wzmocnienia, gdy niebezpieczeństwo na nowo nam grozić zaczęło; i przez trzy dni z kolei byliśmy pastwą nieustannéj obawy. Położenie nasze było tém boleśniéjsze, żeśmy widzieli w niewielkiéj od nas odległości kanały i zatoki czystéj wody, do których jednak dosięgnąć było już nam rzeczą niepodobną.

W tém okropném położeniu, każdy oświadczał swe zdanie: kapitan radził wszystkie zapasy wynieść na lody, a okręt przeciągnąć do najbliższego otworu. Zdało się nam, że ocalenie nasze zależało od uskutecznienia tego olbrzymiego zamiaru, który pomimo swéj nadzwyczajności, jednakże nie był do wykonania niepodobnym. Ja zaś ze swéj strony, postrzegłszy, iż gdy jeden

*

z majtków wystrzelił do ptaka, wystrzałem tym tak mocne sprawił wzruszenie w atmosferze, iż echo tego głosu nakształt gromu sześciokrotnie odbiło się od gór lodowych i przeciągły wydało łoskot z powodu obalających się ich wierzchołków, wniosłem, iż jeśli jeden pojedyńczy wystrzał mógł takie sprawić skutki, to bez wątpienia gromy wszystkich dział naszych, potrafią zdziałać daleko silniéjsze wstrząśnienie lodowisk nas otaczających. Zrobiliśmy więc natychmiast doświadczenie, założono działa i dano z nich ognia do ogromnéj bryły lodu, która zamykała przystań naszą, wznosząc się nad powierzchnią morza nakształt starożytnéj warowni. Huk tego wystrzału, przerażające sprawił skutki; odgłos jego rozlegał się jak łoskot najokropniéjszego grzmotu, a wzruszone powietrze działając na massy lodowe, w wielu je miejscach strzaskało. Powtarzaliśmy naszą próbę zawsze z jednémże powodzeniem. Nie wiem, czyli działając tym sposobem zdołalibyśmy w końcu przejście dla siebie otworzyć; gdyż szczęściem wiatr się odmienił, parcie lodów nagle ustało i zostaliśmy raz jeszcze wyprowadzeni z tego okropnego i niebezpiecznego położenia. Następnie postrzegliśmy iż postać naszego okrętu najdokładniéj nakształt formy wycisnęła się na lodzie; gwoździe, nawet i miejsca spojeń najwyraźniéj się wytłoczyły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LITERATURA.

(Artykuł nadesłany.)

ROZBIÓR DZIEŁA
POD TYTUŁEM:
CZĘŚCI MOWY ODMIENIAJĄCE SIĘ PRZEZ PRZYPADKI,

które napisał Feliks Żochowski, Magister nauk i sztuk pięknych, Professor filologii, Nauczyciel szkół warszawskich. (Warszawa, 1838 r. in 8vo major. str. dzieła 389, przedm. X.);

przez T. Kurhanowicza.

(Dalszy ciąg.)

W podobnymże celu mówimy *kwiat pachnący, zwiędły, wiosenny, każdy, żaden, jabłko oliwne, winne, słodkie, niedojrzałe, zerwane, to, tamto, owo* i t. p. Ztąd wynika, że wyrazy *mój, twój, nasz, każdy, żaden, ten, tamten, ów* i t. p., równie jak wszystkie inne złączone z rzeczownikami *dom, kwiat, jabłko*, w celu określenia znaczenia tychże rzeczowników, do klassy przymiotników należą. Na téj opierając się zasadzie, wszystkie wyrazy przez P. Żochowskiego do rzędu zaimków *mocniéj określających* i *wskazujących rzeczowniki* policzone (18) odnosimy do przymiotników, oprócz *kto? co? nikt, nic*, tudzież *on, ona, ono* (jako zaimek wskazujący ob. §. 298) o których nam mówić pozostaje.

Kto? co? (19) *nikt, nic* (20). O wyrazach *kto, co, nikt, nic*, nie wahamy się po-

---

(18) *Grammatycy przestający na definicyi zaimków*, iż one zastępują miejsce rzeczowników, *przynajmniéj liczbę zaimków ograniczyli, a zatém ułatwili ich wyuczenie się sposobem praktycznym. (Jak np. Z. Bartoszewicz w swojéj łacińskiéj grammatyce na str.* 115 *powiada*: „Pierwotnych zaimków jest dziesięć, pochodnych dziewięć.“*) P. Żochowski przyjmując też samę definicyę zaimków, która bez ograniczenia liczby zaimków, niczego zgoła nie uczy; jedynie tylko dla przykładu zaimków ogólnych, przywodzi dwadzieścia kilka wyrazów!* (§. 298.)

(19) *Przy wyrazach* kto, co, *nie kładniemy znaku pytania, bo one, pomimo przeciwnego zdania P. Żochowskiego* (§. 295) *nie zawsze są pytającemi; np.* Kto idzie prosto, mówi mędrzec, ten idzie bezpiecznie. Co Bóg rzecze, to tak będzie *(Jakubo.) Można jednak te wyrazy nazywać pytającemi przez* znamienitość *(per excellentiam) bo niemi częściéj pytanie niż inne względy wyrażamy. Ale przez też samę* znamienitość *nie można przymiotników nazywać zaimkami (obacz Żoch. §.* 294*) Znamienitość (excellentia* κοχὴ *oznacza wyższy stopień własności, przez które się rzecz jaka do ideału zbliża, np.* to człowiek! *to jest* w całém znaczeniu tego wyrazu człowiek, *czyli* mający wszystkie przymioty zalecające człowieka. *Jeżeli więc zaimki nazwane są zaimkami dlatego, że się przy nich zwykle opuszczają rzeczowniki, czyli mówiąc wyrazami P. Żochowskiego, że zastępują rzeczowniki, to tę własność w wyższym stopniu posiadają wyrazy* ja, ty, on, *niż zaimki określające. Te więc ostatnie chybaby* per anti-excellentiam *można nazwać zaimkami.*

(20) *P. Żochowski w wyrazach* kto, co, nikt, nic, *upatrzył pojęcie ogółu, i na téj*

wiedziéć, że one są *rzeczownikami* (21). Okazuje to i znaczenie tych wyrazów i ich składnia. *Kto* znaczy *jaki*, *który człowiek*; *co*, *jaka*, *która rzecz* albo też *jaka część rzeczy* (22) Nikt *żaden człowiek*; nic *żadna rzecz* lub *żadna część rzeczy*. Gdy więc w wyrazach *kto*, *co*, *nikt*, *nic*, zawiéra się znaczenie *człowieka* lub *rzeczy*, albotéż pewnéj *części*, *ilości* jakiéj rzeczy; do rzeczowników je odnieść powinniśmy. Składnia tychże wyrazów dowodzi, że one są rzeczownikami. Mówi się wprawdzie: *Kto z ludzi... Nikt z ludzi...* tak jak mówi się *żaden*, *każdy z ludzi*. Lecz to ostatnie wyrażenie możemy przemienić na: *żaden*, *każdy człowiek*, czego z wyrazami *kto*, *nikt* zrobić nie możemy. *Co*, *nic*, przyjmują określające przymiotniki; dopełnienia wymagają w drugim przypadku i bywają *rzeczą zdania* (subjectum) np. *Często* co złe *z pozoru*, dobre *jest w istocie*. (Kra. Baj.) Niezłe *to bywa czasem* co *przymusi* (Tenże). Nic *mię od ciebie odłączyć nie zdoła* (Karp.). *Ma* coś *w sobie miłego* (Jakubo.) *Cnota jest* coś *wyniosłego i wspaniałego* (Kras.) *Nad taki widok* cóż (23) *jest posępniéjszego*? (Gołuch.) Wyrazy więc *kto*, *co*, *nikt*, *nic*, mają wszystkie cechy rzeczowników, wyjąwszy, iż się w liczbie mnogiéj nie używają. Lecz u nas i wszystkie inne rzeczowniki przymiotowe za pośrednictwem rodzaju nijakiego utworzone np. *złe*, *dobre*, *piękne*, *to*, *wszystko* i t. p. (24) które się w łacińskim języku zwykle w liczbie mnogiéj używają (np. Omnia mea

---

zasadzie utworzył dla nich osobną klassę zaimków ogólnych (§. 297, 298, 306, 307 *i* 308.) *Przez ogół zaś rozumie* zbiorowość, *jaka się maluje w wyrazach*: mnóstwo, gromada *i t. p. co okazuje się z* § 306 *w którym mówi*: „*Główną cechą zaimków ogólnych, rzeczowniki bezpośrednio zastępujących jest to*, *iż nie mają liczby mnogiéj*. (*Jak gdyby te tylko wyrazy w polskim języku nie miały liczby mnogiéj*.) *Własność ta wypływa z ich natury*: *ogół nie potrzebuje określenia i oznaczenia liczbą*, bo ogół już sam liczbę, zbiór stanowi.“ *Gdzież w wyrazach* kto, co, nikt, nic, *pojęcie zbioru*? Nic *możemy wyrazić* zerem *czyż* zero *zbiór jedności lub części jakiéj jedności oznacza*? *Gdy kto chce się dowiedziéć o jednéj osobie lub rzeczy*, *któréj czynność lub stan jest już wiadomy*, *i czyni w tym celu zapytanie w wyrazach* kto? co? (*Kto to zrobił*? *kto jest tego półku dowódcą*) *jakąż tu zbiorowość wyraża*.

(21) *Kto* emphat *osoba czego godna*, *warta*, *lub zdatna do czego* negativa, significatione *np*. *Nie masz* komu *wierzyć* (*Linde pod wyrazem* kto) *Rzeczowne zaimki są*: ego, tu, sui, quid. (*Bartoszewicz*.) Nihilum i. n. (*zamiast ne hilum*) *t. c. nihil*. *Nic* (*słownik Czerskiego*). *Nikt znaczy ani jeden człowiek*. Nic *ani jednę rzecz* (*Jakubowicz wyd. pier. str*. 131) Kto *znaczy tyle*, *co jaki człowiek*, co *znaczy jaka rzecz*, *jakie zwierzę* (*Jakubowicz wyd. dr. Czę. III str*. 134). *Przymiotniki* miłe, wyniosłe, wspaniałe *i t. d. biorą się tu za imiona rzeczowne*, *to jest zamiast* rzecz miła, rzecz wyniosła, wspaniała (*Jakub. wyd. dr. Czę. III. str*. 14). W rzeczownikach z natury swojéj *z formą przymiotnikową np*. dobre, złe, piękne, *wzięte za* dobroć, nieszczęście, piękność, (*Żochowski str*. 268). *Oto są objaśnienia pisarzów*, *którzy wyrazy* kto, co, nikt, nic, *odnoszą do zaimków lub do przymiotników*, *a które jednak dowodzą*, *że te wyrazy są rzeczownikami*.

(22) *Wyraz* co *bierze się też i w innych znaczeniach*, *a mianowicie używa się w miejscu rozmaitych przypadków przymiotnika* który. *O czém Jakubowicz w wydaniu drugiém części III str*. 132 *w kilku słowach dostatecznie powiedział*, *a co P. Żochowski na kilka paragrafów rozciągnął*. (*Obacz* §. 320, 321, 322, 323 *i* 324.)

(23) *P. Żochowski na przypadkowanie wyrazów z przyrostkami* - kolwiek, - ś, bądź - że, *słusznie*, *ogólne tylko podaje prawidło* (§. 307, 311, 312, 313, 317). *Lecz za co wyrazom* kto, co, nikt, nic, *odmawia możności łączenia się z przyrostkiem* że, *nadającym większą dobitność pytaniu*? (*Obacz uwagi do* 307 §*fu*, *gdzie przyrostek* że *nie jest umieszczony w liczbie tych*, *które się mogą łączyć z rzeczownikami* kto? co?) *Z drugiéj znowu strony dlaczego z wyrazów* ja, ty, on, *tworzy oddzielną klassę zaimków pytających*, *łącząc z niemi przyrostek* ż, że? (§. 297.) *Wszakże każdy wyraz*, *stosownie do zamiaru mówiącego*, *może być pytającym*. *Lecz to zależy od akcentu i tonu właściwego pytaniu*, *nie zaś od przyrostków*, *bez których pytanie obéjść się może*, *np*. Książę jest w domu? (*Graż*.) Przyszedłem na miejsce urodzenia mojego i zawołałem: „Przyjaciele młodości mojéj gdzie są? Echo odpowiedziało gdzie są? (*Odyń*.)

(24) *Obacz przypisek pod liczbą* 21.

mecum porto. *Sim.* Quae quum ita sint. *Cic.*) (25) liczby mnogiéj nie mają. Prócz tego, gdy pytając używamy wyrazów *kto? co?* nie wiemy, czy osoby lub rzeczy, o które się pytamy, są w liczbie mnogiéj czy w pojedyńczéj, zatém nie mamy powodu w tych wyrazach liczby mnogiéj odszczególniać. W wyrazach *nikt*, *nic*, tym bardziéj liczba mnoga objawić się nie może, bo przez nie nawet jednego człowieka, lub jednę rzecz zaprzeczamy. Z tych to powodów, a nie dla wyobrażenia ogółu (26) wyrazy *kto*, *co*, *nikt*, *nic* przez P. Żochowskiego zaimkami ogólnemi nazwane, liczby mnogiéj nie mają.

SPOSOB ZAPOBIEŻENIA ROSTKOWANIU KARTOFLI.

Mocząc kartofle przez trzy lub cztery dni w wodzie, do któréj na objętość jednéj kwarty dodano cztery łóty zwyczajnego i płynnego ammoniaku, władza rostkowania ich prawie zupełnie się niszczy, tak dalece, iż osuszone na wolném powietrzu, rok bez najmniéjszéj zmiany przetrwać mogą. Jednakże przez to działanie bynajmniéj się nie zmieniają, wyjąwszy to tylko, iż nieco zyskują na sypkości; bytności zaś ammoniaku zgoła wyśledzić w nich niemożna, gdyż ten zanadto jest lotny, aby miał przy nich pozostać. Sposób ten szczególniéj być może przydatny przy użyciu kartofli na okrętach. Jeśli zaś nie na cztery dni, lecz przez trzy tygodnie w rzeczonéj cieczy kartofle się zostawią, wówczas kurczą się, a pocięte w kawałki i wysuszone, nabywają gęstości zgoła nie twardniejąc; owszem tak tylko są kruche jak suchary do żeglugi przyrządzane. W tym razie jednak właściwy im smak ginie, a na miejscu jego przybierają czysty mączny, bynajmniéj nie przykry. W gotowaniu kawałki te zachowują się zupełnie tak, jak sago lub mąka krochmalowa; jednakże kształtu swojego nie odmieniają.

(25) *Sądzimy, że nie ściągniemy na siebie zarzutu pedanteryi za to, iż dla jaśniejszego wytłumaczenia się, przywodzimy język łaciński, który w swoim czasie tak wielki wpływ wywierał na ukształcenie polskiego.*

(26) *Obacz objaśnienie pod liczbą 20.*

CUKIER Z KAWONU.

Pewien fabrykant w Węgrzech, od czterech lat do wyrabiania cukru używa kawonu, który tam nader pięknie rośnie i dojrzewa. Rafinat pochodzący z téj fabryki co do twardości, słodyczy i koloru, bynajmniéj kolonialnemu nie ustępuje; nierafinowy zaś jest gruboziarnisty, krystalliczny, słabo zafarbowany i posiada smak melonowy, daleko przyjemniéjszy, a niżeli cukier wydobywany z buraków. Syrup ma kolor czarnozielonawy, i smak także melonowy, z tém wszystkiém do użycia jest przydatny. Przy użyciu prass drewnianych do wyciskania soku, otrzymuje się z niego sześć procentów cukru; całe zaś działanie daleko jest prostsze a niżeli w wyrabianiu cukru z buraków, i nietyle wymaga ostrożności; albowiem miazga i sok niekwaśniejąc i nietracąc pierwiastku cukrowego, sześć tygodni przechowywać się daje. Wytłoczyny wyborny pokarm dla bydła stanowią. Z nasion zaś otrzymuje się smaczny do potraw oléj (16 procentów). Lecz od powyższego północno węgierskiego bogatszy jest w tym względzie kawon na południu rosnący.

KREZUS Z BOTANY-BAI.

Niedawno umarł w Sydnej w Nowo-południowéj Wallii pewien człowiek, nazwiskiem Terry, który zostawił majątku miljon funtów szterlingów i żonę swoją zrobił dziedziczką 10,000 fun. szt. dochodu wynoszącego. W młodości swojéj za kradzież gęsi, został do Botany-Bai zasłany; a po swoim uwolnieniu szukał szczęścia w powołaniu lichwiarskiém, w którém tak świetnie sprawy prowadził, iż w dwudziestym roku życia około 90,000 fun. szt. zyskał. Jak wielu wygnańców tegoż rodzaju, nadzwyczajnie był chciwy i nieużyty. Razu jednego zaskarżył swojego sługę, który go okradł, i wyjednał nań wyrok śmierci oraz powrót połowy poniesionéj straty, którą ze sprzedanéj po nim pozostałości pokryto. Inną znowu razą, gdy miał u stołu swojego jednego z przyjaciół, i dla zrobienia niepośledniego zaszczytu biesiadnikowi, kazał butelkę likieru podać, wówczas służącemu, który miał ją przynieść, usta zawiązał, w obawie aby ten drogiego napoju nie zakosztował. Żona jego bez służącéj obchodzić się musiała. W Sydnej był właścicie-

łem całéj prawie ulicy, a czynsze i inne opłaty przynosiły mu rocznie 70,000 fun. szter. jednakże nie wydawał w roku więcéj nad 500 do 600 f. s. Z tém wszystkiém, pomimo kolosalnego swojego mienia, człowiek ten nie był szczęśliwy i cztery lata żył całkowicie sparaliżowany. Umarł w 52 roku życia, nie zostawiwszy żadnego rozporządzenia majątku swojego; jedynie tylko żądał, aby jałmużny jego, które rocznie około 100 f.s. wynosiły i nadal przez lat dziesięć były wypłacane.

ZASLUBINY W INDOSTANIE.

Najprzód Bramin roznieca poświęcony ogień, potém narzeczony, a za nim panna młoda, biorą ryż w dłonie i nawzajem sypią sobie na głowę po trzy garści tego ziarna. Ojciec narzeczonéj ubiera swego teścia i umywa mu nogi wodą, którą także matka oblubienicy przynieść powinna. Poczém ojciec bierze rękę swéj córki, na dłoń jéj spuszcza kroplę wody oraz dwa lub trzy pieniądze, i mówi: „Nie należysz już odtąd do mnie, oddaję cię innemu.“ Jednakże dopóty obrzęd nie jest jeszcze ukończony, aż nim kapłan nie zamknie *tali* to jest wstęgi czyli symbolicznego łańcucha, który narzeczona sama na szyi sobie zawiesza.

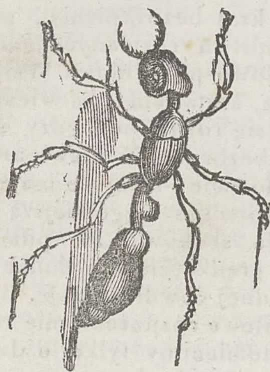
KANAREK GADAJĄCY.

Dotychczas jedna papuga miała honor być podobną do ludzi ze swéj gadatliwości. Teraz dowiadujemy się, że w Adelaide-Gallery, w Londynie, przemówił nagle kanarek: zapewniają nie żartem, że ta dziwna ptaszyna, wymawia wyraźnie a raczéj przyśpiewuje słowa: *Come, come, sweet pretty little Dicyk*; *sweet pretty little dear Mary* (Pódź, pódźno tu miluchna, ładniutka Dosio; miluchna duszeczko moja Marysio). Jest to własne dzieło kanarka. Sam on okazał zdolność swoję do wymawiania słów, a nauka wydoskonaliła tylko w nim talent krasomóstwa. Na uwagę zasługuje okoliczność, iż natychmiast ptaszek wymawiać zaczyna te słowa, skoro usłyszy skrzyp pióra na papierze.

MRÓWKI.

Żaden kraj bezwątpienia, nieposiada takiego mnóstwa rozmaitych gatunków mrówek, ile Nowo-południowa Wallia; owady te wielkością, kształtem i ubarwieniem nieskończenie tu się różnią pomiędzy sobą. Jedne z nich są bezbronne i niewinne, drugie zaś kąsają jadowicie; niektóre mają skrzydła, inne obdarzone są szczególniéjszą sposobnością odbywania skoków, za pomocą których z dziwną prędkością przedmiot napadu swojego w jednéj chwili otaczają. Niewchodząc w szczegółowe rozpoznawanie tego stworzeń rodu, nadmienimy tylko o dwóch jego olbrzymich gatunkach, a mianowicie o wielkiéj *czarnéj* (formica forficata) i *czerwonéj* (formica gulosa) mrówce, jakie w Nowo-południowéj Wallii bardzo są pospolite, i których wyobrażenie w naturalnéj wielkości, rycina tu załączona przedstawia.

Znajoma powszechnie kunsztowna i pracowita mrowisk budowa, uwalnia nas od obszerniéjszych w tym względzie opisów, dla tego ograniczymy się tylko przytoczeniem słów kilku jednego z nowszych podróżników, który tak mówi: „Straszne te owady mają półtora cala długości i odziane są tak twardém pokryciem, iż nawet pod nogą rozgnieść się nie dają, chyba tylko w razie gdy na kamieniu przydeptane zostaną. Oczy ich po obu bokach głowy umieszczone i obwarowane również mocną błoną, są wydatne i okrągłe; gęba ich opatrzona jest dwóma silnemi piłkowatemi, łukowatego kształtu szczękami, nóg zaś, wzorem wszystkich owadów, sześć tylko mają. Żądło, ten zaczepny i odporny ich oręż, miesci się jak i u pszczoły; w tylnéj części tułowia, kształt ma podłużny; gdy niém owad nieprzyjaciela razić pragnie, wówczas mocno się go ima swojemi szczękami a zgiąwszy całe swe ciało, zagłębia ostrze, i w téjże chwili przez wydrążenie w niém znajdujące się, wpuszcza do rany płyn gryzący, który właśnie jest przyczyną tego srogiego bólu i powstania pęcherza, które po ukąszeniu natychmiast następują. Czarna mrówka jest cokolwiek większa od czerwonéj, ostatnia jednak więcéj zapalczywości i odwagi posiada. Obadwa te gatunki nadzwyczaj są śmiałe. Prawdziwie jednak zadziwiającą jest rzeczą, iż pomimo swojéj wielkości dosyć małe i nieznaczące mrowiska budują; te albowiem, tàk małą mają wysokość i tak starannie są ukryte, iż zaledwie dostrzedz się dają, powierzchnię ich pokrywają drobne kamyki, a w części zwęglone



MRÓWKA CZARNA.
(Formica forficata.)



MRÓWKA CZERWONA.
(Formica gulosa.)

odrobiny drzewa. Mrowiska te mają dwa albo trzy otwory dochodzące wielkością orzecha laskowego; przy każdém z nich czuwa straż groźna, która wszelkiemu przechodniowi walkę wypowiada. Gdy ktokolwiek przypadkiem znajduje się w pobliżu ich siedziby, niewiedząc o tém sąsiedztwie, wówczas zwierzątka te, jedne po drugiém wychodzą ze swojéj kryjówki i tak prędko wroga otoczą, iż ten, często nie wprzódy o tém się dowie, aż niektóre z nich już nań napadną. Niejednokrotnie doświadczyłem tego na sobie, a nieprzezorność moją w tym względzie za każdą razą bolesném opłaciłem cierpieniem. Owszem, każdy prawie z nowo przybywających do osad, w takiż sam niebardzo miły wprawdzie sposób, znajomość z mrówkami zabiera; a dla osadników dawniéj już zamieszkałych i krajowców, niemało to sprawia pociechy, gdy nieświadomy przybysz niespodzianie od tego owadu napadnięty, w pierwszéj chwili bólu nieprzytomny z miejsca skoczy, i jednocześnie w kilkunastu miejscach ugodzony, suknie na sobie rozrywa.

Olbrzymie czerwone mrówki, mniéjsze i nie tak grube jak czarne, którym długością jednak wyrównywają, daleko są od nich śmielsze i okrutniéjsze; a oba te gatunki w zaciętéj pomiędzy sobą żyją nienawiści. Czerwona, bez żadnego względu napada na nieprzyjaciela, chwyta się nawet zapalonéj głowni, którą niekiedy od niej zasłonić się usiłowano. Umieściwszy na stole dwie mrówki czarną i czerwoną, można przypatrzyć się widokowi, który najzapaleńszego nawet miłośnika bitw kogucich zaspokoić potrafi, albowiem walka dwóch naszych małych zapastników, uzbrojonych rogowym rynsztunkiem i jadowitą bronią, niemniéj jest godną podziwu. Mrówka czerwona, pierwsza rozpoczyna walkę, czarna zaś działając tylko odpornie, w tył się cofa i jak biegły fechmistrz śledzi najmniéjsze poruszenia swego przeciwnika; potém wzajemnie się ujmują i gdy na tylne podniosą się nogi, wówczas prawdziwa bitwa się rozpoczyna. Obie strony z równą walczą zaciętością, każda z nich szczękami swemi mocno się przeciwnika ima, a żądłem razić go usiłuje w miejsce, które najłatwiéj zranionem bydź może. Walka taka trwa kilka minut aż nim jeden z owadów zwycięztwo odniesie, albo oba polegną, lub też, aż nim tak siły swoje wyczerpią, że oba z miejsca poruszyć się niezdołają.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.